

Marya Toczyńska Sogony.

# BEZ STERU

Powieść.

24

— Ehl bo to proszę pana szefa cała historia — zaczął kasyer niepewnym głosem. Ja tam nie lubię mieszać się w takie rodzinne sprawy. Ale ja myślę, że panu wiadomo, skoro pan sam panu Henrykowi na to małżeństwo pozwolić nie chce...

— Aha! więc ci się zwierzał z tego wszystkiego — mruknął niechętnie Walewicz, chodząc dużymi krokami po podłodze. Obraził się panicz na ojca i do biura przychodzić nie chce.

Ale ja mu te głupstwa prędko z głowy wybiję! Słyszane rzeczy! Cóż to on sobie myśli! Jeżeli on niema rozumu, to ja go za niego mieć będę? Nie pozwolę mu przecież marnować całej przyszłości przez jeden krok szalony i dziecinny. Nie na to pracowałem ciężko przez lat trzydzieści, aby teraz wszystko na marne szło! Ja mam całkiem inne plany dla niego i od nich nie ustąpię nigdy...

— A jeżeli tamta strona odstąpi dobrowolnie od tych planów — zapytał poufale stary kasyer, który widocznie musiał być wjałemniczony w zamiary Walewicza. Tam się na dobre coś psuć zaczyna. Widziałem się wczoraj w kawiarni z panem Winterem.

— Widziałeś się z Winterem? — zaniepokoił się Walewicz, stając nagle przed Schmidtem. I co ci on mówił.

— Dowiedział się o całej tej awanturze z tą panną z Krakowa — mówił dalej kasyer, głos zniżając i obrażeni są bardzo na pana Henryka. Stary mówił, że się z córką wpraszać nie będzie, bo niejeden ją weźmie chętnie razem z fabryką.

— A to mi smarkacz narobił! — zachnął ze złością Walewicz. Tak się dobrze wszystko układało. Dostać miałem roboty z żoną zanim ją przekonałem do tej Winterówny. Krzywiła nosem, że Niemka! Ale to był wspaniały interes. Ich fabryka świetnie się rentuje. Za parę lat stary oddałby ją całkiem zięciowi. Mnie już także czas pozbyć się wszystkich kłopotów. Głupiec! Sam nie wie, co z rąk wypuszcza. Mógłby niedługo się stać najbogatszym fabrykantem w Wiedniu. Ale słuchaj no Schmidta — uspokoił się po chwili Walewicz — może nie jest jeszcze tak źle, jak mówisz? Chcą się tylko może podroczyć? co?

— Winter był bardzo rozgniewany. Mówił, że ani już myśleć nie chce o tem małżeństwie. Dla niego to przecież wstyd, bo rozniósł o tem po całym mieście. Podobno śmieją się z niego, że z córką został na koszu. Widziałem, jak potem rozmawiał z tym baronem z Berlina, co się koło Winterówny kręcił. Pewnie z nim nowy interes ubijał...

— Ale możebyś ty jeszcze z nim pogadał Schmidta? — zamyślił się Walewicz. Przecież tak tego zostawić nie można. Winterówna pierwsza partya w Wiedniu.

— Po co z nim będę gadał — oburzył się kasyer. Ja już zaraz wczoraj widziałem, że sprawa przegrana. Szkoda czasu. A zresztą czy to pan myśli, że pan Henryk tak łatwo odstąpi od tej panny. Mnie się zdaje, że tu już nic nie pomoże i że się pan będzie musiał zgodzić! Ma pan jednego syna i majątku dosyć. Szkoda żeby się młody zmarnował.

— Co się ma zmarnować! Ja na to małżeństwo nigdy nie pozwolę — upierał się ze złością Walewicz. Dziewczyna bez centa i do tego awanturnica jakaś. skoro tu za nim przyjechała. Cóż to głupca chcecie ze mnie robić, czy co? Widzę, że ciebie już przerobić potrafil. Ale ze mną nie taka łatwa będzie sprawa!

— Pan widzi co się już dzieje — przedstawiał spokojnie kasyer, widocznie przejeżdżany

na stronę syna, który wychował się i wyrósł pod jego oczami. — Pan Henryk więcej do biura nie wróci tego jestem pewny. To silna głowa jak się na coś uprze. A jak wyjedzie gdzie z tą panną, to jeszcze wielkiej zgryzoty panu narobi. Mógł nawet zacząć od tego, a przecież przyjechał tu prosić o pozwolenie.

— Potrzebny też był ten jego wyjazd do Krakowa. Jakżeście mnie wszyscy obsiedli, że potrzebuje się trochę rozejrzeć po świecie, rozzerwać, odpocząć, tak też sobie pozwolił. Ty pierwszy głosowałeś za mnie.

— Ano coż proszę pana — bronił się Schmidt. Ja tam zawsze miałem słabość do pana Henryka. Dobry i mądry z niego chłopiec był zawsze i teraz...

— I teraz go podburzasz przeciw ojcu! Spryskał się na mnie, ale ostrzegam, że się przechować możecie — upierał się, ale już słabiej trochę Walewicz, nie chcąc się zdradzić, że wiadomość o obrazie Wintera i zniszczeniu ułożonych projektów, podziałała łagodząco na niego. No, wracaj teraz stary do swojego biura, a jakby Henryk przyszedł, to go zaraz przyslij do mnie.



— Zwyciężyliśmy! Prawda mamó?

— Zdaje mi się, że nie prędko doczekamy się go tutaj — mruknął, odchodząc stary kasyer. Kiedy Walewicz o porze obiadowej powrócił do domu, z fabryki, zastał tylko żonę w jadalnym pokoju.

— Henryka niema? — zapytał, brwi marszcząc.

Niepokój i troska zaćmiły łagodne oczy Walewicza.

— Niema go — szepnęła z westchnieniem. Wychodząc rano kazał powiedzieć, żeby nie czekać na niego.

— Ładnie się sprawa twój gagatek — sygnał Walewicz, siadając do stołu. To skutki twojego pobłażania i tych wiecznych konszachców, uprawianych za moimi plecami.

— Boję się o niego — ośmielała się coraz więcej Walewicza. Kto wie jaki znowu zamiar ułożył sobie w głowie. Rano był taki rozdrażniony, że nie dał sobie słowa powiedzieć.

Walewicz wzruszył ramionami obojętnie i zabrał się do jedzenia. Ale widać było, że i jego dręczyła obawa o syna. Obiad ze względu na służbę przeszedł w milczeniu. Walewicz kazał podać czarną kawę do swojego gabinetu i wstał pochmurny i zły, wzywając żonę za sobą.

Rozmowa trwała długo, przerywana wybu-

chami gniewu Walewicza i cichym płaczem Walewicowej, starającej się go łagodnymi słowami uspokoić